

Janusz Niadek: Nadal idę drogą ideałów Sierpnia

Rozmowa z Januszem Niadkiem, posłem PiS, przewodniczącym Rady Ochrony Pracy, byłym przewodniczącym NSZZ „Solidarność”



– Przez lata był Pan długoletnim przewodniczącym „Solidarność”, teraz jest Pan po drugiej stronie i ma bezpośredni wpływ na politykę. Co udało się w ciągu mijającej kadencji zrobić dla poprawy sytuacji zwykłych Polaków?

– To prawda, że w rok po odejściu z funkcji przewodniczącego „Solidarność” zostałem wybrany do Sejmu za zgodą i z poparciem Związku. Co do mojego wpływu na politykę, polemizowałbym: czy wiksze moim wpływem ma szef „Solidarność”, czy szeregowy poseł? Jednak z pewnościami przyjmuję pełną odpowiedzialność za poczynania obecnie rządzącego obozu. Wszedłem na boisko polityczne, ale nadal idę drogą realizacji postulatów sierpniowych i ideałów „Solidarność”. Na początku transformacji w latach 90., gdy wprowadzano drakońsko liberalne reformy Balcerowicza, podobnie jak wielu ludzi miałem poczucie zdrady ze strony części solidarnościowych elit. Cena, jaką zapłacili pracownicy, była zbyt wysoka, a uwłaszczenie nomenklatury przyniosło zbyt wiele szkód dla gospodarki. Przez lata mojej działalności w „Solidarność” dążyłem do realizacji ideałów Sierpnia. Jednak dopiero po zwycięstwie wyborczym PiS w 2015 roku zacząłem mieć poczucie, że wreszcie weszliśmy na drogę

faktycznego wcielania w życie tych ideałów, budowania Polski naszych marzeń z Sierpnia 1980 roku. Odstąpiono wreszcie od dominujących latami liberalnej doktryny, sprowadzając się do hasła „Rad sobie sam”. Nie akademickie dyskusje, ale realny program wielkich transferów społecznych w połączeniu z dużym sukcesem gospodarczym stracił z cokołu guru Balcerowicza – podważył głoszone przez niego teorie i ośmieszył jego prognozy. Mamy kolejny rok rekordowego wzrostu polskiego PKB. Dzisiaj rozwijamy się cztery razy szybciej od państw strefy euro i trzy razy od średniej w całej Unii. Rosną płace i dochody rodzin, znacząco zmalało ubóstwo dzieci.

– Mam przed sobą umowę programową, którą w 2015 roku przed wyborami prezydenckimi z „Solidarności” podpisał Andrzej Duda. Co z tej listy postulatów udało się zrealizować?

– Z pewnością najdonioślejszy był postulat obniżenia wieku emerytalnego. Z tej fundamentalnej obietnicy rząd PiS się wywiązał, pomimo że wiązało się to z poniesieniem ogromnych kosztów przez budżet państwa.

– NSZZ „Solidarność” czuje jednak pewien niedosyt, wcielenie nierozwiązana została możliwość przejęcia na emeryturę przez pracowników z długoletnim stażem pracy.

– Nie da się zrobić wszystkiego od razu. Trzeba ustalić priorytety, dokonać wyboru kolejności realizacji. W obszarze emerytur dzieje się wiele dobrego, oprócz obniżenia wieku. W tym roku wysokość najniższej emerytury wynosi 1100 zł, gdy w latach 2016–2019 nastąpił wzrost tego świadczenia o 25 procent, a więc w stopniu większym niż wzrost średniej płacy. Wprowadzenie waloryzacji procentowo-kwotowych gwarantuje, że najniższe emerytury nie będą podnoszone o kwoty symboliczne. W tym roku wypłacono również dodatków trzynast emerytur. Jeżeli PiS utrzyma wiążące zobowiązanie, deklaruje, że to dodatkowe świadczenie wejdzie na stałe. Co do kryterium stażu, pamiętam, jak na początku tej kadencji w Radomiu na spotkaniu Komisji Krajowej z Jarosławem Kaczyńskim padło takie pytanie. Odpowiedział wówczas, że ze względu na jego koszty do dyskusji nad tym postulatem będziemy mogli wrócić dopiero za parę lat.

– Możemy zatrzymać się przy emeryturach, bo z jednej strony większa liczba polskich emerytów odczuła poprawę swoich świadczeń, ale jest też grupa, która jest niezadowolona. Mam na myśli byłych esbeków, których emerytury zostały obniżone do wysokości średniej emerytury krajowej. Doprowadzenie do tej dziejowej sprawiedliwości to w dużej mierze Pana zasługa.

– Miałem wielką osobistą satysfakcję z prawie równoległego uchwalenia dwóch ustaw, aktów sprawiedliwości dziejowej – jak pani powiedziała – w których procedowanie byłem mocno zaangażowany. Obie ustawy są odpowiedzią na gorzkie słowa rapera Tadka, który pytał w jednej z piosenek: „Co to za kraj, w którym bohaterowie żyją w biedzie, a ich oprawcy pobierają sówite emerytury”. Te sówite, wielotysięczne esbeckie emerytury – zwłaszcza na tle ubóstwa

wielu emerytów – były jednym z elementów zatruwających nasz radość z odzyskanej wolności, przypominającym o krzywdach i niesprawiedliwości rodem z PRL-u i domagającym się choćby symbolicznego zadośćuczynienia. Tak zwana ustawa dezubekizacyjna obniżyła ich świadczenia do poziomu średniej emerytury krajowej. Wydano w tej sprawie ponad 35 tysięcy decyzji administracyjnych, a przez prawie dwa lata obowiązywania ustawy budżet zaoszczędził blisko miliard złotych. Drugim ważnym aktem było wprowadzenie dla osób o statusie osoby szykanowanej i represjonowanej w okresie PRL-u (nadanym przez IPN) tzw. dodatku godnościowego bez kryteriów finansowych, jako odpowiednika dodatku kombatanckiego. Dodatek, aktualnie w wysokości około 426 złotych miesięcznie, przyznano ponad 11 tysiącom osób. To też jeden z elementów przywracania godności państwu polskiemu.

– Przyczynił się Pan do wprowadzenia w życie następnej ważnej dla „Solidarności” ustawy, mianowicie o ograniczeniu handlu w niedziele.

– Wprowadzenie wolnych niedziel w dużych placówkach handlowych było postulatem „Solidarności” od przeszło 20 lat. Gdy funkcjonowałem w Związku, to prowadziliśmy negocjacje z sieciami handlowymi na temat ograniczenia handlu w niedziele. Tylko część z nich była gotowa do podpisania porozumienia, ale stawiała warunek: wszyscy albo nikt. Stało się jasne, że bez całkowitej regulacji tego problemu nie rozwiemy. Szczęśliwie przyjęte rozwiązanie o stopniowym dochodzeniu do stanu docelowego było optymalne. Od przyszłego roku będzie tylko siedem niedziel handlowych. W przygotowaniu jest projekt nowelizacji ustawy polegający na doprecyzowaniu pojęcia członka rodziny, który może nieodpłatnie pomagać w sprzedaży. Jest też uściślenie definicji placówki pocztowej, a także kilku innych szczegółów.

– Wielkie sieci handlowe nie pogodziły się jednak z ograniczeniem handlu w niedziele, widać to w kampanii, jaka prowadzona jest w mediach.

– Propagandowa siła wielkich sieci handlowych jest kolosalna, angażując one ogromne środki w walkę o swoje interesy. Atakując ustawę o ograniczeniu handlu w niedziele odpowiadam, że to jest dostosowanie Polski do standardów obowiązujących w krajach starej Unii. Jak już powiedziałem, dobrym rozwiązaniem było wprowadzanie tych ograniczeń etapowo. To przyczyniło się do ich spokojnego przyjęcia i zaakceptowane zostało przez społeczeństwo. Przecie całe pokolenie młodych ludzi było przyzwyczajone, że w niedzielę można zrobić zakupy. Wbrew propagandzie zatrudnienie wcale nie spadło, wręcz przeciwnie, wzrosło. Płace też idą w górę, coraz częściej sieci zatrudniają na umowę o pracę. Rzeczywistym konkurentem wielkich supermarketów stał się dzisiaj handel internetowy. To on powoduje, że obroty wielkich sieci nie rosną tak szybko, jak by chcieli właściciele. Stało się nerwowo i ataki na każdy polu.

– W styczniu tego roku został Pan odznaczony przez Naczelną Radę Zrzesze Polskiego Handlu i Usług statuetką „Zasługi dla polskiego handlu”. Za co związek pracodawców

nagradza byłego związkowca?

– Organizacja ta skupia polskie firmy handlowe, gastronomiczne i usługowe, które wypracowują około 20 procent obrotów w naszym handlu. Statuetka to wyraz uznania dla mojej roli w uchwaleniu ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele. To również dowód, że oceniam ustawę jako korzystną dla małych sklepów, w których obroty znacząco wzrosły. Potwierdza to zresztą marcowy raport Ministerstwa Rozwoju sporządzony na życzenie premiera.

– Następnym punktem umowy programowej z 2015 roku było zapewnienie rodzinom wychowującym dzieci dodatkowego wsparcia.

– Hałas naszej rzeczywistości po 1989 roku był ogromny. Program „500 plus” zmienił tę sytuację radykalnie. W pierwszym etapie wprowadziliśmy świadczenie od drugiego dziecka (na pierwsze było kryterium finansowe). Uszczelnienie luki VAT-owskiej, rozwój gospodarczy, wzrost PKB i dochodów budżetowych pozwoliły na wprowadzenie „500 plus” na wszystkie dzieci od lipca tego roku.

– W ciągu mijającej kadencji zmienił się rynek pracy. Czy to zasługa wzrostu gospodarczego, czy udało się wprowadzić uregulowania prawne poprawiające sytuację pracowników?

– Przyrost w przemyśle w Polsce to 258 tysięcy miejsc pracy, to w Europie porównywalne jest tylko z Niemcami. A gospodarka Niemiec jest przecie kilkakrotnie większa. Bezrobocie w Polsce spadło obecnie do 5,4 procent, to poziom z roku 1990. W Polsce jest więcej pracy i jest to praca na lepszych warunkach. Rząd PiS wprowadził uregulowania pomagające w walce z umowami niepełnymi i z pracą na czarno. Mam dużą satysfakcję, że projekt ustawy likwidujący tzw. syndrom pierwszej dniówki, który został utrcony w poprzedniej kadencji przez PO, został przeprowadzony już na początku obecnej kadencji. To projekt mojego autorstwa, polegający na obowiązkowym zawarciu umowy o pracę przed dopuszczeniem do pracy. Wcześniej ludzie pracowali latami bez umowy i dopiero jak przychodziła kontrola, pracodawca podpisywał umowę, twierdząc, że to pierwszy dzień pracownika w pracy. Nowe przepisy znacząco ułatwiły walkę z pracą na czarno.

– Nie udało się jednak wprowadzić ustawy, która doprowadziłaby do zbliżenia płacy minimalnej do 50 procent przeciętnego wynagrodzenia.

– Trochę się nie zgodziłem. Sukcesywnie, pomimo znaczącego wzrostu średniej krajowej, minimalne wynagrodzenie również powoli zmniejszając dystans. Nie da się wszystkiego skokowo zrealizować od razu. Przyznam, że miałem ogromną satysfakcję, kiedy przy negocjowaniu pierwszej płacy minimalnej, która zależała już od nowego rzędu, zaproponowana wysokość znacząco przewyższała nawet postulat zgłoszony przez związki zawodowe. Warto podkreślić,

Je po latach zamrożenia tego wzrostu tylko do wskaźników minimalnych ustawowych, w latach 2015–2019 wzrost płacy minimalnej wyniósł 500 złotych. W roku 2020 zgodnie z propozycją rządową będzie to wzrost już o 700 złotych, czyli 40-procentowy przyrost.

– Ale niedosyt jest, bo i szybko wzrasta średnia płaca.

– Rozumiem to, ale powtórzę: mocno się do tych 50 procent zbliżyliśmy. Przypomnę, że startowaliśmy z pułapu 41–42 procent. Obecnie jest to 46 procent. Jesteśmy więc w połowie drogi. Prowadzone są negocjacje z „Solidarnością” w pewnych kwestiach szczegółowych. Rozwinięta już została kwestia niewliczania dodatku stałowego do płacy minimalnej. Obecnie w kontekście protestów, jakie ostatnio mieliśmy, aktualny staje się postulat wzrostu płac w budownictwie.

– No właśnie. Dlaczego do tej pory nie udało się stworzyć, tak jak było to na przykład w II Rzeczypospolitej, systemu wynagrodzeń obejmującego wszystkich pracowników opłacanych z budżetu państwa, w którym wynagrodzenia byłyby powiązane ze wzrostem gospodarczym?

– W poprzednich latach o podwyżki płac zaważyły pielęgniarki, lekarze rezydenci, później pracownicy służb mundurowych, pracownicy oświaty. Wzrost płac nastąpił na zasadzie gaszenia pożarów. Na początku tego roku dwukrotnie rozmawiałem zarówno z premierem Morawieckim, jak i Piotrem Dudą i z innymi kolegami z „Solidarności”, namawiając ich gorąco, aby odstąpili od tej formuły punktowego załatwiania problemów, bo to musi spowodować reakcje w innych grupach zawodowych. Trzeba ułożyć siatkę płac, wzorem tej sprzed wojny, dla wszystkich pracowników sfery budżetowej. Wówczas regulacje nie dotyczyłyby pojedynczych grup, ale wszystkich bez wyjątku. Wprowadzenie takiego rozwiązania, aby osiągnąć stan docelowy, wymagałoby znacznych rodków, ale miałyby też zalety, że uporządkowałyby wynagrodzenia. Należałoby rozpocząć od ułożenia relacji między poszczególnymi zawodami czy stanowiskami, a więc ułożenie tabeli płac. Stan faktyczny z pewnością znacznie odbiega od takiego modelu docelowego. Podwyżki muszą dostać wszyscy, tylko w niektórych zawodach mniejsze, innych większe. Na to potrzeba jednak rodków i czasu oraz akceptacji społecznej. To rozwiązanie docelowe, postulowane przeze mnie, akceptowane zresztą przez wszystkich moich rozmówców, natomiast nie do szybkiego zrealizowania.

– To dzięki NSZZ „Solidarność” nastąpiły zmiany w Polsce, zwizki zawodowe jednak przez cały czas były spychane na margines, pozbawiane uprawnień. Czy udało się wprowadzić zmiany, które wzmacniałyby pozycję organizacji reprezentujących pracowników?

– Na pewno sukcesem jest uchwalenie nowelizacji kodeksu postępowania cywilnego, która wprowadza przepis mówiący, że sąd pierwszej instancji, jeżeli uzna zwolnienie za bezprawne, może nakazać dalsze zatrudnianie zwolnionego pracownika, bez czekania na prawomocne

orzeczenie. Co z tego, że po roku czy dwóch przywracano pracownika do pracy, najczęściej zasądzało odszkodowanie, gdy pracownik przez tak długi okres pozostawał bez środków do życia. Nowe przepisy są bardzo korzystne dla pracowników.

– W sytuacji nieuzasadnionego zwolnienia bardzo często znajdowali się działacze związkowi. Jest to więc bardzo ważna zmiana dla związków zawodowych.

– Oprócz zmian w prawodawstwie, bardzo ważną zmianą postawy samych pracodawców. Ostatnio jako szef Rady Ochrony Pracy zorganizowałem wyjazdowe posiedzenie rady w Elblągu. W dawnym Zamechu, później ABB, dzisiaj LG Power. To jest zakład XXI wieku. Takiego poziomu ochrony, kultury pracy i BHP można by życzyć wszystkim pracownikom w Polsce. Tam usłyszałem prostą dewizę pracodawcy obowiązuje we wszystkich zakładach tego wiatowego koncernu – inwestycja w bezpieczeństwo, ochronę zdrowia pracowników się zwyczajnie opłaca. No i są tam trzy związki zawodowe, 30 procent załogi to „Solidarność”.

– Jednak, jak się okazuje, wielkie korporacje obok podnoszenia warunków pracy, mogą w swojej kulturze korporacyjnej narzucać pracownikowi elementy ideologii LGBT, tak jak to było w IKEA czy w fabryce Volkswagena.

– Na przełomie XIX i XX wieku w USA występował tzw. patriarchalizm industrialny, który polegał na tym, że pracodawcy uważali, że są takimi dobrymi ojcami dla swoich pracowników, że związki są niepotrzebne. W każdym razie tamten okres zaowocował eksplozją związków zawodowych. Pracownicy powiedzieli, że chcą mówić własnym głosem. Niestety, w wielu zakładach pracy w Polsce pokutuje takie podejście. Pracodawcy uważają, że oni lepiej od pracowników wiedzą, co pracownikom potrzeba, nie dopuszczają do stworzenia związków. Co do IKEI: to oburzające niekonstytucyjne nadużycie. Wszelkie próby ingerowania przez pracodawcę w kwestie wiatopoglądowe są niedopuszczalne. Natomiast to temat na dłuższe rozmowy ...

– Wracając do spraw związkowych, co z postulatem „Solidarność ci” dotyczącym składki związkowej?

– Ustalenia, zarówno w kwestii odmrożenia odpisu na fundusz socjalny, jak i w kwestii odliczania składki związkowej od dochodu są daleko zaawansowane. Postulaty „Solidarność ci” wszędzie tam, gdzie jest to możliwe, są zrealizowane albo są w trakcie realizacji. Poczekajmy na oficjalny komunikat.

– Nie ustrzeżliście się, jako partia rządząca, przed pewnymi potknięciami. Za nadużywanie

lotów rządowymi samolotami krytykowana była poprzednia ekipa rządząca. Dlaczego wasi ludzie popełniają te same błędy?

– Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi, ze swoimi słabościami i mocnymi stronami. Słabościami, a nawet patologiami w jakimś stopniu występującymi w każdym środowisku. Ważne jest, jak dane środowisko umie sobie z tymi nieprawidłowościami poradzić, czy są one rozwijane, czy tuszowane. I na tym polega różnica między nami a naszymi poprzednikami. My nie bronimy za wszelką cenę osób, które zrobiły coś niezgodnie z zasadami, które deklaruje Prawo i Sprawiedliwość.

– Wiemy, że w przypadku lotów największych osób w państwie prawo nie zostało przekroczone, a jednak wywołało to niezadowolony głos społeczny. Potrzebne są więc pewne standardy, a może potrzebna jest większa transparentność?

– Dokładnie. Do tej pory było to nieuregulowane i funkcjonowało. Kiedy wykazano prominentnym politykom Platformy, że nadużywali tego uprawnienia. PiS nie poszedł drogą personalnego ataku, dopiero teraz, w reakcji na atak na marszałka Kuchcińskiego, ujawnia się, jak wyglądało to wcześniej. Ja jestem zadowolony, że marszałek Kuchciński sam podał się do dymisji. Jest też gotowy projekt ustawowego uregulowania tej sfery. Jednym z elementów tej regulacji ma być to, że informacje o lotach o statusie HEAD mają być udostępnione do wiadomości opinii publicznej: cel lotu, kto na pokładzie. Taka transparentność jest potrzebna.

– PiS udowodnił, że jest bardzo czuły na głos opinii publicznej. Przykładami są ostatnie dymisje polityków. Jednak gorzej jest z prowadzeniem dialogu społecznego, na poszczególnych szczeblach nie przebiega on najlepiej.

– Faktem jest, że na przykład formuła przedłożona poselskich nie nakłada obowiązku konsultacji i zawsze to budziło niezadowolony głos partnerów społecznych. Gorzej, gdy czasem brak jest konsultacji przedłożonych rządowych. Czuję się i jestem zwińkowncem, jednak chciałbym nawiązać do pewnych pouczeń, jakie skierował do nas w tym Jan Paweł II na ostatnim spotkaniu w Rzymie w 2003 roku. Nawiązując do okresu AWS-u i zaangażowania „Solidarności” w politykę, papież wskazał, iż z jednej strony „Solidarności” nie wolno milczeć w wielu sprawach, które są regulowane ustawowo bez względu na oskarżenia o mieszanie się do polityki. W kwestii ochrony macierzyństwa, prawa do odpoczynku, ochrony zdrowia, BHP itp. – nie tylko ma prawo, ale wręcz obowiązek zabierania głosu. Jako nieprzekraczalną granicę zaangażowania Związku w politykę wskazał współtworzenie bytów aspirujących do sprawowania władzy wykonawczej. Misją „Solidarności” jest zawsze stanie w obronie godności pracownika. To jest nie do pogodzenia z rolą rządu, który ma odpowiadać za gospodarkę i państwo. Trzeba rozumieć różnicę ról do spełnienia i trzeba się pogodzić z naturalnym konfliktem interesów, wtedy będzie łatwiej znajdować kompromis na drodze dialogu.

– To po co tworzy takie ciała jak Rada Dialogu Społecznego czy wojewódzkie rady, które i tak nie mają na nic wpływu?

– Pamiętam tam dobrze swoje frustracje wynikające z małej efektywności dyskusji i braku skutecznych uzgodnień na szczeblach krajowym i wojewódzkim Trójstronnej Komisji. Jednak nie popadajmy w skrajności. Dzisiejsza Rada Dialogu Społecznego – podobnie jak wcześniejsza Trójstronna Komisja – spełnia głównie funkcje informacyjno-konsultacyjne i jej rola nie polega na wyrażaniu, czy to rozbieżnych pomiędzy partnerami, opinii. Owszem, czy to te opinie są pomijane przez stron rządową, ale nie zawsze. Nie umiem wyobrazić sobie przyznania RDS kompetencji decyzyjnych, a zwłaszcza trybu ich podejmowania.

Wracając do kwestii programowych PiS-u i postulatów „Solidarności”. Uważam, że w wolnej Polsce w całym okresie transformacji, przy wszystkich mankamentach i ułomnościach naszej rzeczywistości i obecnej wikszości sejmowej, o których mówili my tak dużo – nie było jeszcze człowieka, który swoją politykę społeczno-gospodarczą tak bardzo posunąłby nas do przodu na drodze realizacji ideałów Sierpnia. Dlatego postanowiłem zwrócić się do koleżanek i kolegów z „Solidarności” o poparcie w zbliżających się wyborach parlamentarnych, co jest warunkiem kontynuacji mojej pracy w Sejmie.

Rozmawiała Małgorzata Kucińska

Polski model państwa dobrobytu

– Naszym celem jest budowa polskiej wersji państwa dobrobytu. Musimy postawić na wzrost płac i wzrost dochodów społeczeństwa. Na koniec 2020 roku minimalna pensja będzie wynosiła 3000 złotych, a na koniec 2023 roku będzie wynosiła 4000 złotych. W roku 2021 ogromna wikszość emerytów otrzyma drugą „trzynastkę”. Dwie „trzynastki”. Wreszcie rolnicy otrzymają pełne dopłaty do hektara na europejskim poziomie – mówił Jarosław Kaczyński na Konwencji Programowej Prawa i Sprawiedliwości w Lublinie. Odpowiadający na ambicje i aspiracje Polaków program wyborczy przewiduje jak najszybsze zrównanie poziomów życia w Polsce i w tzw. starej Unii Europejskiej. Dla mnie, podobnie jak dla większości polskich pracowników, zapowiedź tego przyspieszenia wzrostu płac, stymulowanego wzrostem płacy minimalnej, jest celną odpowiedzią na oczekiwania ludzi. – Trzeba skończyć z postkolonialnym modelem rozwoju – mówił prezes Jarosław Kaczyński. – Odrzucamy model gospodarczy Polski jako kraju niskich pensji, taniej siły roboczej i niskiej wydajności.

Totalna opozycja i część pracodawców natychmiast po ogłoszeniu programu PiS wzniosła wielki wrzask, że taka podwyżka płacy minimalnej oznacza ruinę dla gospodarki i zwolnienia z pracy. Skąd ja to znam? – zadałem sobie pytanie. Przecież to wszystko już kiedyś słyszałem. Przed oczyma stanły mi obrazy sprzed dwunastu lat. Otóż na koniec sierpnia 2007 roku (gdym byłem przewodniczącym NSZZ „Solidarność”) po długich negocjacjach podpisaliśmy z ówczesnym premierem Jarosławem Kaczyńskim porozumienie pomiędzy rządem a „Solidarnością” o wzroście płacy minimalnej, wtedy z poziomu 936 zł do 1126 zł. Stanowiło to rekordowy, ponad 20-procentowy wzrost.

Oj, co to się działo... Zupełnie podobnie jak dzisiaj zapowiadano masowy upadek firm, zwolnienia z pracy, ruinę gospodarki. Oczywiście, w rzeczywistości ci nic takiego nie miało miejsca. Wprost przeciwnie! Czy pamiętacie Państwo premiera Donalda Tuska stojącego na tle zielonego konturu Polski i mówiącego o Polsce jako „zielonej wyspie” na oceanie europejskiego i światowego kryzysu? Stosunkowo dobrej kondycji krajowej gospodarki, w czasie tamtego światowego kryzysu, zawdzięczaliśmy utrzymaniu dużego popytu wewnętrznego, wynikającego z wzrostu płac. Oczywiście, Platforma przedstawiała to jako wyjątkowo swój zasług.

W ataku dzisiejszej, totalnej opozycji – do złudzenia przypominającym tamtą retorykę i argumenty – pojawił się jeden nowy, do groteskowny zarzut. Mianowicie ten o braku konsultacji programu PiS z pracodawcami w Radzie Dialogu Społecznego. Pomysł obowiązkowych konsultacji z Radą Dialogu programów wyborczych przez różne partie jest rodem z kabaretu. Obowiązek konsultacji dotyczy projektów aktów prawnych procedowanych w Sejmie. Programy wyborcze konsultuje się z wyborcami i dopiero po zdobyciu władzy przekazuje na ustawy.

Płaca minimalna na 2020 rok w wysokości 2600 zł została przyjęta przez rząd z pełnym zachowaniem procedury konsultacji. Ten przyrost oraz następny – w 2021 roku płaca minimalna ma wynosić 3000 zł – stanowi kolejno 15-procentowe przyrosty. Ciągłość do zapowiadanych na koniec 2023 roku 4000 złotych jest zaplanowana przyrostami w poszczególnych latach odpowiednio: 11, 10, i 9 procent. Rozłożone w czasie, niemal podwojenie płacy minimalnej w okresie pięciu lat, powinno spowodować podwojenie średniej płacy w gospodarce. To bardzo trudny i ambitny, ale realny program. Przeciwnie mijająca kadencja to pasmo ogromnych transferów społecznych i dokonanie przez PiS, które służyło podnoszeniu poziomu życia Polaków i podobnie atakowane były przez opozycję jako nierealne. Jednak zostały zrealizowane. Poczwszy od obniżki wieku emerytalnego, przez szandarowy program 500+ (od 1 lipca już na wszystkie dzieci) po trzynastkę, a wkrótce także czternastkę emerytur. Na koniec kadencji wprowadzono zerowy PIT dla młodych do 26 roku życia oraz obniżkę PIT z 18 na 17 procent i podwojenie kwoty wolnej od podatku dla nas wszystkich.

Znaczący wzrost poziomu życia w Polsce już się dokonuje. Dzisiejsza Polska gospodarka, ze wzrostem PKB na poziomie 4,4 procent, plasującą nas w europejskiej i światowej czołówce, z bezprecedensowo dobrą sytuacją budżetu państwa, wskazywana jest w innych krajach jako przykład małego cudu gospodarczego. Niemcy, które znalazły się na skraju recesji, próbują stosować polskie recepty na pobudzenie rynku.

Jak już powiedziałem, program jest niesłychanie ambitny i wymagający od wszystkich uczestników naszego życia gospodarczego: pracodawców, pracowników i rządu. Taka wcześniejsza zapowiedź znacznego wzrostu kosztów pracy jest potrzebna, bo daje czas pracodawcom na przygotowanie się do koniecznych inwestycji i zmian organizacyjnych. Do modernizacji zakładów podnoszących wydajność pracy. Planowany wzrost płac z pewnością przyczyni się również do skoku cywilizacyjnego w naszym kraju, znacznego wzrostu poziomu życia w Polsce. Równie ważny jest inny aspekt tego programu. Prawie podwojenie płac, oznaczające płacę minimalną na poziomie 4 tysięcy i średnią ok. 8 tysięcy, spowoduje, że emigracja zarobkowa przestanie być atrakcyjna. To pierwszy od początku transformacji moment, kiedy pojawia się realna szansa powstrzymania młodych Polaków przed wyjazdem z kraju oraz zachęcenia do powrotu wielu pracujących już za granicą. – Polska jest i będzie

wielka. Będzie wielkim europejskim, ambitnym narodem – mówił premier Morawiecki.

Janusz Niadek